

Kali Gibbs, PIĘKNY BÓL

Nosił go w sobie, zapomniał już od kiedy
Tłamsił go od zawsze, a chłodne objęcia biedy
Oczy głodne, dziwne miał, jak Benedykt XVI
W nich zza firany śmiechu, głębia jego duszy maski
Gorzki typ scenariuszy, kto napisze happy end
Krew ocieka z arkuszy, Kali Happy Sad
I tak szedł, nie czuł nic poza gniewem
Martwy widz, nie on jeden
Czekał na piekło, nie jeden szatan szeptał przez ramię
Jebać 997, jebać cały świat na amen
Wy kurwy, nie rozumiem sam skąd to we mnie
Lepiej zejdź mi z drogi, pókim dobry, bo uklęknieś
Pograżam się od dnia, kiedyś mnie opuścił
Wymawiałem sam twe imię, tam pośród czeluści
Jedyne co znam, to tylko w ranach sól
Ten słodki ból, ten piękny ból

Gdy w sercu twym zagości czerń
I kłuje tak miłości cierni
I dusi już toksyczny tlen
I nikt nie wybudzi z koszmaru
Kiedy nastanie dzień
Gdy ból odejdzie jak zły sen
Z dała od energetycznych hien
I nikt już nie będzie czuł żalu

Kiedyś była piękna, zwiewne babie lato
Naturalna perła, wdzięk miliona róż
Serce jak planeta i pojawił się predator
A wyglądał tak niegroźnie, jak trujący bluszcz
Uczucie jak nóż, kroilo jej serce
Gdy przekręcał klucz, ona skręcała się w męce
Czy kiedy wróci już, pocałuje czy połamie ręce
Czy wyląduje w łóżku na satynie czy w karetce
Czas płynie, jak płyny w obitej nerce
Przelane łzy wyłobiły piętno winy
Czemu nikt nic nie robi, nie ratuje tej dziewczyny
Znieczulone skurwysyny, każdy dba o własne szczęście
Rany w mięsie, kobieto zmień się proszę
Jesteś warta milionów, on uczucia daje grosze
Nie chciała słuchać, demonem był jej król
Ten czuły ból, ten piękny ból

Gdy w sercu twym zagości czerń
I kłuje tak miłości cierni
I dusi już toksyczny tlen
I nikt nie wybudzi z koszmaru
Kiedy nastanie dzień
Gdy ból odejdzie jak zły sen
Z dała od energetycznych hien
I nikt już nie będzie czuł żalu

Od dnia poczęcia wiedział co znaczy być innym
Choć Bogu ducha winny, dźwigał brzemię w drodze do mogiły
Był silny, nawet nie wiesz jak bardzo
Bo każdego dnia walczył z zżerającą go zarazą
Ludzie sobie nie radzą, ludzie lubią narzekać
Ludzie potrafią płakać, nad szklanką rozlanego mleka
Gdzie boska ręka, kiedy każdy dzień to męka
Nasze problemy to beka, pomyśl jak cierpi kaleka ha!
Przez pokój zerkał, bezsilny niczym kamień
Poczuł jej ból, gdy ten frajer jej wyłamał ramię
Wstać choć raz i wymierzyć katu karę
I znów sięść na ćwiartę, ale z myślą że uwolnił mamę

Marzył o dniu gdy on sam się uwolni
Co dzień chłodził go żal, żył dla ciepła jej dłoni
Czasami boli ale co by wtedy czuł?
Gdyby nie ból, ten piękny ból

Gdy w sercu twym zagości czerń
I kłuje tak miłości cierni
I dusi już toksyczny tlen
I nikt nie wybudzi z koszmaru
Kiedy nastanie dzień
Gdy ból odejdzie jak zły sen
Z dala od energetycznych hien
I nikt już nie będzie czuł żalu